Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h. na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 189. **Kraków, Sobota dnia 9 Lipca 1904 r.** **Rok XII.**

WOJNA.

Mandżurja zalana.

Niemirowicz-Danczenko podaje w *Rusk. Słow.* obraz Mandżurji w porze deszczowej:

„Dwie doby nieprzerwanej ulewy. Cała Mandżurja zalana wodą. Obok plantu kolejowego formalne jeziora, a tu lub ówdzie u Japończyków zerwane mosty lub zniszczone drogi.

U nas w jednem miejscu woda zniosła plant na długości dziesięciu sążni.

Żołnierze nasi śpią w wodzie, a wśród Japończyków grasuje silnie cholera, a śmiertelność tak znaczna, że nie mogą nadążyć z pogrzebami.

Oddziały japońskie, koncentrując się i łącząc, pozostają na wyniosłościach, i nie spuszczają się wcale do dolin. Nawet łańcuchy wart trzymają się wzgórzy. Woda przybywa, jest już dużo utopionych. Biwaki pływają.

W nocy żaby zagłuszają wystrzały. Spać niepodobna, bo wilgoć przenika do szpiku kości".

W dalszym ciągu listu składa Danczenko wielkie uznanie młodzieży uniwersyteckiej, która wraz z siostrami miłosierdzia z zupełnem zaparciem się siebie, w zamęcie bitew pod gradem kul, śpieszy z pomocą rannym, a powracając do tematu, pisze:

„W górach, dolinach i zwałach skalnych wszędzie powódź. Jeden z obozów pułkowych ucierpiał srodze. W nocy ulewy straszne i można już mówić o tem, że opoka deszczów już się rozpoczęła. Z gór biegną z nadzwyczajną szybkością rwące potoki, zalewające doliny.

Zdumiewającą jest odporność żołnierza rosyjskiego. Spędza noc na polach zalanych wodą, a pomimo to zdrów, gdy u Japończyków choroby liczne (?). Cholera stwierdzona.

Obecnie wojna na wzgórzach, a pozycje na szczytach. Dla ruchów w dolinach potrzebna specjalna wprawa, bo przepaści niezgłębione wywołują zawroty głowy."

P. Niemirowicz-Danczenko nie dodaje jednak, że położenie Japończyków na górach jest daleko lepsze niż Rosjan w zalanych dolinach i że epidemje szerzą się także w armji rosyjskiej i to, ze względu na jej rozmieszczenie, w stopniu daleko większym.

Neutralność.

Donoszą nam z Petersburga, że w tamtejszych kołach dyplomatycznych i wojskowych, a nawet w wyższych sferach towarzyskich, krążą wieści, iż rząd japoński posiada dowody złamania przez Francję i Niemcy neutralności. Niemcy miały podobno ofiarować Rosji Kiau-Czau, jako schronienie dla floty rosyjskiej w razie, gdyby się jej udało przełamać blokadę admirała Togo. Nadto sprzedały rządowi rosyjskiemu krążownik, opatrzony działami i amunicją, już po wypowiedzeniu wojny. Francja zaś przesłała portom kolonij francuskich rozkaz zaopatrywania w węgiel eskadrę bałtycką. Wobec dokumentów świadczących o złamaniu neutralności przez Niemcy i Francję, a posiadanych przez rząd japoński, miała się podobno Japonja zwrócić do Anglji z żądaniem interwencji. Gdyby ta żądaniu jej nie uczyniła zadość, Japonja zwróci się do Pekinu. Stąd politykomani petersburscy wysuwają fantastyczne nadzieje wojny powszechnej, bo jeśli Anglja przyjdzie z pomocą Japonji, to Francja musi pomagać Rosji. A jeśli, broń Boże, Chiny wmieszają się w sprawę, pożar wojenny musi ogarnąć świat cały, zwłaszcza, że Rosja uskarża się już od pewnego czasu na naruszenie neutralności przez Stany Zjednoczone. Wszystkie te pogłoski dowodzą tylko, jak opinja publiczna rosyjska, zgnębiona klęskami wojennemi, gubi się w przypuszczeniach, nie posiadających najmniejszych cech prawdopodobieństwa.

Rynsztunek japońskiego podoficera.

W korespondencji p. Krasnowa do *Russ. Inw.* czytamy co następuje:

„W podwórzu domu sztabowego przeglądaliśmy tornistry japońskie, zabrane na polu bitwy. Do tornistra podoficerskiego przytroczony jest szynel ciemno-niebieski z kapiszonem, zrobiony z dobrego sukna. Na rękawach żółte naszywki. Naszycie niestaranne, ale szynel zrobiony dobrze i utrzymany doskonale. Przymocowana jest do niego i mała flaga narodowa japońska wielkości pół arszyna kwadratowego. Tornister ze skóry cielęcej, bardzo pakowny, ale i porządnie ciężki. Kiedy otworzyliśmy go, byliśmy zdumieni porządkiem i czystością zawartości. — Wszystko było jak na obrazku, jak na pokaz. Każda rzecz na swojem miejscu, ułożona dobrze, starannie i ładnie. A jakie czyste woreczki z merli, z grochem i ryżem, jak dokładnie zawinięte w cienki papier japoński kawałki soli skoncentrowanej, jak starannie ułożone lekkie niebieskie skarpetki z oddzielonym wielkim palcem, jak w rękawicach i takież trzewiki. Nawet dwie puste gilzy są osobno zawinięte w papier. Maleńka blaszanka z maścią do karabinu, muszelka z pachnącą pomadą, okrągła blaszanka z pieczonem mięsem, fabrykacji amerykańskiej, maleńki starannie uszyty woreczek płócienny, a w nim sprężynka i drobne narzędzia do broni. Pudełko z całą apteką dokładnie zawiniętych proszków, długa osobno położona blaszanka pełna listów, może od „ukochanej kobiety" z notesem, jakiemiś biletami i mapą Mandżurji południowej i Korei do m. Fengwangczeng. Mapa w skali około 20 w. w calu.

Góry jak i w mapach chińskich, przedstawiane są przecinkami i mało odznaczają wypukłość miejscowości. Była w tornistrze i szeroka, płaska łyżka miedziana i szczoteczka do zębów z rączką szyldkretową i ręcznik i t. d. I to wszystko prawie nowe, jakby wprost z magazynu, tak starannie zrobione, tak dobrze przystosowane, jak może być tylko u Japończyka.

„Tornistry żołnierskie są gorsze, brudniejsze, mniej starannie upakowane. Skarpetki niebieskie wypłowiałe i podarte, niema tylu proszków, niema mapy i tylu części zapasowych, gwintówek, mniej listów i woreczki brudniejsze. Broń ich — to szabla, gwintówka i ładownica. Pałasz zupełnie prosty z jednem ostrzem, doskonale utrzymany. Długość klingi $32^1/_2$ cala, szerokość u góry 1 cal. Rękojeść mocna, stalowa, podłożona drzewem z pętlicą dla dużego palca i skórzanym temlakiem. Szabla dobrze wymazana tłuszczem. Pochwa żelazna, prosta, wewnątrz wyłożona mosiądzem, również doskonale utrzymana. Gwintówka systemu Arisaki, kaliber $6^1/_2$ mm.; lufa 18 cali długości, strzela na odległość 1500 metr., osobny celownik $4^1/_2$ cm. długości. Ładownica zrobiona jest z dobrej skóry i przymocowana na dwóch pasach. Wszystkie rzemienie doskonale zrobione i w doskonałym gatunku. W ładownicy trzy oddziały: w dwóch bocznych po 15 nabojów, a w środkowem blaszanka z maścią. Wszystkie rzeczy, zarówno tornister i ładownica, jak broń są wykonane starannie, dokładnie, z upodobaniem. Widać n. p., że ładownica jest stara, ale utrzymana doskonale. Widać, że wydział zaopatrzenia wojsk stoi u Japończyków na wysokości zadania".

Siła eksplozji japońskich granatów.

Niszczącą działalność ognia japońskich dział okrętowych opisuje w ostatnim zeszycie pisma *Deutsche medizinische Wochenschrift* japoński lekarz dr Wada, kierownik szpitala w Kanio i ruchomego szpitala Czerwonego krzyża w Czemulpo. Zebrał on w tym artykule obserwacje lekarskie poczynione przy udzielaniu pomocy załodze zatopionego „Warjaga". Większą część załogi przyjęto na francuski okręt wojenny „Pascal", a potem przewieziono do japońskiego szpitala. Dr Wada wyraża się dość ironicznie o sposobie postępowania lekarzy francuskich z rannymi i podaje niektóre szczegóły o drobiazgowo aseptycznej metodzie, praktykowanej w japońskim szpitalu. Podaje też zebrane z własnych doświadczeń spostrzeżenia o sile eksplozyjnej japońskich granatów. Stwierdzonym faktem jest — pisze dr Wada — że nasze granaty eksplodowały w zetknięciu z wodą, ubraniem lub ciałem ludzkiem. Przy eksplozji rozpryskały się granaty na tysiące kawałków, nie wytwarzając przytem gazów duszących. Prawie u wszystkich rannych, nam oddanych, usunięto zapomocą operacji drobne kawałki żelaza wielkości najwyżej małego palca, u niektórych musiałem operację wykonywać ja sam. Prawie wszystkie rany skomplikowane były z złamaniem kości; w wielu wypadkach dostały się do ran strzępy sukna, a prawie zawsze okazywała się silna kontuzja dokoła rany. Mimo groźnego charakteru ran, większa część rannych wyzdrowiała. Dr Wada radzi, by dla złagodzenia wedle możności komplikacji przy zranieniu nakazywano im bezpośrednio przed walką kąpiel i by ubierano ich w czystą bieliznę i nowe mundury.

Polacy w niewoli japońskiej.

Dzienniki petersburskie ogłosiły listę 26 oficerów rosyjskich, wziętych do niewoli przez Japończyków i znajdujących się obecnie w Macujamie. Z Polaków są między nimi: kapitan Ludwik Zajączkowski, porucznicy: Ludwik Krauze i Konstanty Płazowski, podporucznik Jan Rogge, chorąży Antoni Rogowski, podpułkownik Antoni syn Kazimierza, Rojewski i kapitan ks. Światopełk-Mirski.

Wiersz z placu boju.

Żołnierz 5-ej roty 18-go wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców, Stanisław Mędrzycki, włościanin z powiatu brzezińskiego, nadesłał do swej rodziny list z Mandżurji, datowany z Gór, 1-go maja. W liście tym cytuje on wiersz swego towarzysza broni, Stanisława Kochmana, opiewający jakąś podjazdową utarczkę. — Rymy te, które widocznie spodobały się Mędrzyckiemu, są oczywiście nieosobliwe, ale przez ich bezpretensjonalną formę przeziera dusza i serce polskiego wieśniaka.

Z opisu tego cytujemy kilka ustępów:

Gdy słońce weszło, myśmy już byli po nad doliną Jeziorem;
Szliśmy górami; po nad górami wzbija się tuman od morza;
Po za tumanem dzionek nastaje i świeci na niebie zorza;
Dzionek prześliczny. — Patrzę dokoła, ni jednej chmurki na niebie,
Stoję szczęśliwy, żeśmy już przyszli, patrzę bez końca przed siebie:
Patrzę bez końca z góry w dolinę — w dolinie wojska jest rzesza,
A nieprzyjaciel już się „wystroił", ku naszym wojskom pośpiesza.

Tu w kilkunastu wierszach opisany początek potyczki, ogień artylerji, atak konnicy, marsz na bagnety, aż wreszcie

..przyszłać i na mnie godzina!
Mnie oczekuje ojciec i matka, i cała moja rodzina!...
Gdym se to wspomniał, łzy mi stanęły, serce gwałtownie zabije,
Patrzę — koło mnie stał mój kolega — pada zemdlony—nie żyje,
Pada zemdlony — jeszcze wymawia „napisz list do mej rodziny",
„Napisz, że kula mnie przeleciała po wpół do drugiej godziny;
„Napisz do ojca, napisz do matki, jaka śmierć moja na wojnie,
„Niech dadzą na Mszę za moją duszę — a ja umieram spokojnie;
„Ciebie, kolego, niech Bóg zachowa". Patrzę — już zamknął powieki.

Następuje dalszy przebieg starcia, walka na „sztyki", zwycięzkie „hura", jęki rannych...

Jeden przeklina wszystkich na świecie, drugi umiera spokojnie,
Jeden nie modlił się nigdy Bogu, to się pomodlił na wojnie.

A potem odpoczynek:

...I stanęliśmy w dolinie.

Jeden jest wesół, żeśmy już przyszli, a drugi tęskni do matki!...

Tu przyszedł nakaz od pułkownika, żeby rozłożyć „pałatki".

I tak żem zasnął w swojej pałatce, z takiemi znowu myślami,

Żem był przy ojcu... i przy swej matce... z wszystkimi swojakami.

Te słowa proste, nie wyszukane, pulsują tęsknotą za domem, za rodziną, za swojemi, tęsknotą taką przepełniony jest także cały list Mędrzyckiego.

I wszyscy „nasi" na Dalekim Wschodzie tęsknią tak...

Ojciec Młodoczechów.

(Zamach ministra Gautscha latem 1887 r. na szkolnictwo średnie czeskie. — Brak racji i brak celu. — Krótkowidztwo wiedeńskiego biurokraty. — Oburzenie całego narodu czeskiego. — Staroczesi nie wystąpili energicznie przeciwko Gautschowi. — Ich błąd wyzyskują Młodoczesi. — Rozłam posłów czeskich w Izbie poselskiej. — Błąd Gautscha jest źródłem burzy, trwającej po dzień dzisiejszy. — Biurokrata zostaje baronem, państwo zaś cierpi).

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

W tych dniach mija lat 17 od chwili, gdy ówczesny minister wyznań i oświecenia publicznego von Gautsch (baronia przyszła dopiero później) w lipcu 1887 r. zniósł szereg szkół średnich z językiem wykładowym czeskim.

Wprawdzie pan minister zniósł także parę szkół niemieckich i jedną polską, lecz między zniesionemi szkołami czeskiemi i niemieckiemi zachodziła wielka różnica. Szkoły niemieckie były istotnie niepotrzebne. Uczęszczało do nich zaledwie po kilkudziesięciu uczniów. Gimnazja czeskie liczyły natomiast po kilkuset, a frekwencja wzrastała z roku na rok. Rozporządzenie zatem Gautscha miało wszelkie znamiona złośliwej, rozmyślnej, bezcelowej sekatury. — Bezcelowej dlatego, że posłowie czescy — wówczas staroczesi — od 1879 roku tworzyli część składową prawicy, która popierała gabinet Taaffego.

W Czechach zerwała się straszna burza. — Z jednej strony powstawano przeciwko Gautschowi i przeciwko Taaffemu jako prezesowi gabinetu. Z drugiej zarzucano staroczechom, że nie mają wpływu należytego na rząd. — Widocznie wpływ ich słabiutki, skoro minister oświaty odważył się na znoszenie gimnazjów czeskich, choć ilość tych ostatnich nie wystarczała na potrzeby ludności czeskiej.

Wzburzenie ludności czeskiej wzrosło, gdy Gautsch poszedł jeszcze dalej w swej zaciekłości, czy też krótkowidztwie. Jeszcze bowiem przed rozpoczęciem roku szkolnego 1887/88 cofnął zapomogi szkołom średnim czeskim, utrzymywanym z funduszów prywatnych. Wreszcie odmówił zapomogi innym, świeżo założonym szkołom średnim prywatnym czeskim.

Staroczesi zrobili wówczas błąd niesłychany. Zamiast energicznie wystąpić przeciwko samowolnym i niemądrym rozporządzeniom ministra Gautscha, zmusić go do wystąpienia lub obalić gabinet, poprzestali na kiwaniu palcem w bucie. Tem przypieczętowali swój upadek.

Zaraz po zwołaniu Rady państwa dr Rieger, który jeszcze stał wówczas na czele Czechów, wniósł dnia 11 października 1887 r. ostrą interpelację przeciwko ministrowi Gautschowi. Na tem przecież staroczesi poprzestali. Taaffe zaczął za kulisami rokować z nimi i obiecywać zadosyćuczynienie. Obietnic nie dotrzymał, a na interpelację nawet nie odpowiedział.

Gautsch tryumfował, staroczesi zaś ponieśli ciężką klęskę polityczną. Odbiło się to na ich wpływach i na ich stanowisku w narodzie czeskim. Młodoczesi umieli zręczną, energiczną agitację przekonać wyborców, że oportunistyczna, poprzestająca „na okruszynach" (Brosamenpolitik) polityka staroczeska zawodzi, skoro minister Gautsch mógł bezkarnie dopuścić się zamachu na oświatę czeską. *Narodni Listy* całą swoją poczytność i kredyt moralny w narodzie rzuciły na szalę przeciwko staroczechom.

Cały szereg faktów zaświadczył, że tym ostatnim usunął się grunt z pod nóg pomimo popularności Riegiera i dobrej organizacji stronnictwa.

Do tej pory kilku młodoczechów zasiadało w klubie czeskim razem z staroczechami. Skutkiem agitacji w kraju młodoczesi zaczęli robić w klubie czeskim opozycję staroczechom. Ci, nie wiedząc, jak sobie poradzić, rozwiązali klub czeski, a na drugi dzień zawiązali go ponownie, nie przyjmując młodoczechów. Rozdział zatem w Radzie państwa pomiędzy Czechami był zupełny; pięciu, a potem siedmiu młodoczechów, wśród nich dr Edward Gregr i dr Herold, prowadziło opozycję przeciwko gabinetowi. Minister Gautsch cieszył się z właściwem biurokratom austrjacko-wiedeńskim zaślepieniem, że udało mu się Czechów rozdwoić. Nieborak nie wiedział, że swoim samowolnym, niczem nieuzasadnionym postępkiem pchnął cały naród czeski na tory opozycyjne i w ten sposób zasiał zarodek burz wewnętrznych, jeszcze dotychczas szalejących w Austrji.

Niemcy utrzymują z właściwą sobie złą wiarą, że burze wewnętrzne austrjackie mają za źródło rozporządzenia językowe hrabiego Badeniego. Jako żywo nieprawda! Hrabia Badeni wydał owe rozporządzenia celem skłonienia posłów czeskich do zaprzestania opozycji. Do tej opozycji zaś zapędził ich w 1887 r. minister Gautsch. Staroczesi już w 1889 r. ponieśli klęskę podczas wyborów sejmowych, poczem wybory do Izby poselskiej w marcu 1891 r. wręcz ich zmiażdżyły. Zamach Gautscha na szkolnictwo czeskie (i ugoda z Niemcami w 1890 r.) ciągle dostarczał młodoczechom najlepszych argumentów przeciwko bezpłodnej taktyce młodoczechów.

Gautsch został wprawdzie baronem, bo te tradycja w Austrji, odznaczać niezręcznych ministrów i jenerałów, lecz następstwa jego błędu jeszcze dzisiaj dają się państwu we znaki.

Korespondencja.

Karlsbad, d. 5 lipca.

(Święto amerykańskie. — Z teatru. — Z wystawy obrazów). **(Dok.)**

Wczoraj kolonja amerykańska uroczyście obchodziła narodowe swoje święto, albowiem dnia 4-go lipca przypała rocznica ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych. Od samego rana widać było na balkonach mieszkań, które zajmują Amerykanie, olbrzymie kosze z kwiatami, ozdobione małemi flagami z mnóstwem białych gwiazd na tle błękitnem. Po mieście krążyły pojazdy zdobne kwiatami i flagami, na koncercie u Poppa orkiestra grała amerykańskie utwory i melodje narodowe, wieczorem cała kolonja obchodziła święto bankietem w najwytworniejszym hotelu Savoy. Wszcud, stanowiący główną siedzibę gościa rasy anglosaskiej. Pito tam szampana, wygłaszano toasty, a wieczorem właściciel urządził wspaniałą iluminację.

Każda narodowość stara się po swojemu zaznaczyć swe znaczenie w Karlsbadzie; między innymi Rosjanie umieścili w okolicy dużo tablic i napisów prozaicznych i rymowanych na skałach, a rosyjska aktorka p. Sawina uznała za stosowne na osobnej tablicy umieszczonej na skałach przy głównej promenadzie od strony ulicy Marienbadzkiej, obwieścić całemu światu, że ją wody Karlsbadzkie uzdrowiły. Niech żyje artystyczna reklama.

Dla zwolenników lekkiej zabawy pracują tu aż dwa Tingel-tangle. W tym roku prym trzyma Orfeum, że swą elegancką i dobrze urządzoną salą i zajmującym programem.

W teatrze miejskim występuje wesoła subretka berlińska p. Gerla Walde, mająca powodzenie w operetkach — obecnie zaś rozpoczyna serję występów pani Witt, nadobna i sympatyczna artystka z Burgtheatru. Wśród gości teatralnych (nie na scenie) zauważyłem Sonenthala z Wiednia i Em. Reichera (Krakowianina) z Małego teatru w Berlinie. Z nowości scenicznych widziałem głośną farsę Maxa Dreyer'a. Na dolinie ży-

CYGARNICZKA

przez

Artura Gruszeckiego.

82 (Ciąg dalszy).

— Milcz małpo, kiedy ja mówię... hej dozorca... zabierz tę klempę, niech ją zrewiduje celarka.

Ta widoczna niesprawiedliwość poruszyła salę, odezwały się głosy protestu.

— Cicho hołota!.. Już ja was nauczę!

Stasia z wypiekami na bladej twarzy poszła z celarką na kurytarz, a Krużik mszcząc się za głosy niezadowolenia, krążył po sali klnąc, wymyślając, psując papierosy.

Po dobrej chwili przyszła celarka wraz ze Stasią i meldowała drżącym głosem:

— Nic nie znalazłam, proszę pana asystenta.

— Klempo jakaś, jesteś w spółce... a ty małpo podła, do roboty!

Wyszedł i przez jakiś czas panowała jeszcze w sali groza jego gniewu, po dobrej chwili zaczęły się szepty:

— Wściekł się ten pies.

— Do inspektora ze skargą.

Zaś te, którym pognitół papierosy, mówiły rozżalone:

— Wszystko przez Żagielską.

— Nie spadnie jej korona, jeśli ułagodzi podłego asystenta.

— Dama z niej, a my cierpimy.

Gdy zadzwoniono na wyjście południowe, Stasia pamiętna słów Sobka, bardzo gorąco namawiała znajome cygarniczki, by wszystkie razem sprzeciwiły się nadużyciom asystenta... Jedne wysłuchały jej obojętnie, inne uśmiechały się ironicznie, a Sabinka:

— Chcesz Staszka cudzemi rękami kasztany wyciągać z pieca. Dokucza ci, może i słusznie, bo robiłaś słodkie oczy do niego, my jakoś zniesiemy, ale ty wylecisz z fabryki nie dziś, to jutro.

Zniechęcona umilkła szepcząc:

— Dobrze mówił Sobek, one tylko dbają o siebie... tchórze!

Popołudnie minęło spokojnie, aż nazajutrz przed kontrolą asystenta krzyknął dozorca:

— Żagielska do protokółu!

Zadrżała Stasia, bo przeczuwała nowe przykrości, nowe kary.

— Nie bądź pani głupią...

— Udaj przynajmniej...

— Po co te ceregiele — szeptały jej cygarniczki, obok których przechodziła.

Weszła Stasia do biura asystenta, a stanąwszy w progu podniosła oczy. Zamiast surowego i groźnego Krużika, ujrzała twarz jego uśmiechniętą, a oczy łagodne.

— Słuchaj Zagielska — zaczął uprzejmie — dałem ci dopiero małą próbkę tego, co mogę i potrafię. Nie będziesz miała ni dnia, ni godziny spokojnej. Cała sala cię przeklnie i sama poprosi o twe wydalenie z fabryki... A teraz mówię ci bez gniewu i złości, wybieraj sama... chcesz być w zgodzie ze mną, czy nie chcesz?

— Ja tylko zgody pragnę.

— To bardzo dobrze — uśmiechnął się zadowolony — ale od mego warunku nie odstępuję... musisz być uległą.

Stasia milczała i po namyśle postanowiła zyskać przynajmniej jeden dzień spokoju i doczekać się końca pracy tygodniowej, robota bowiem zamyka się raportem we środę, a we czwartek zaczyna się nowy tydzień, powiedziała też tonem uprzejmej prośby:

— Prosiłabym o dzień jeden namysłu.

— Ależ dwa nawet — zaśmiał się, — ja nie jestem tak srogi, a dla dobrych niema lepszego... Zatem do czwartku... i nie miej żalu do mnie za moje gniewy i łajania... już ja to naprawię później.

— Dziękuję panu asystentowi.

— We czwartek zgłoś się do mnie.

— Dobrze... będę.

Wróciła do sali z twarzą rozpromienioną, tak ją ucieszyła nadzieja spokoju.

— Cóż, przyszła pani do rozumu — uśmiechnęła się wypychaczka.

— I poco było zwlekać — dodała zasuwaczka.

— Cóż pani powiedział? — spytała trzecia.

— Nic szczególnego — odpowiedziała — to w sprawie Bobowej.

— Ach podła baba, gdyby już ją raz wypędzili.

— Więc tylko o tem rozmawiał z panią?— dopytywała się maszynistka.

— O niczem więcej.

Jej towarzyszki spojrzały na siebie porozumiewawczo, a z oczu ich można było wyczytać, że wcale nie wierzą w opowiadanie Stasi.

Wracając wieczorem do domu obliczała swe dochody i rozchody. Trzy dni w zeszłym tygodniu była wypychaczką, więc otrzyma ośm koron, a za trzy dni tego tygodnia jako nakładaczka sześć koron, razem czternaście, a że dwie korony na dług za suknię i bieliznę, zostaje dwanaście koron; coś doda Julka, to na święta z biedą starczy. Że też ludzie wymyślają takie drogie święta, a trzeba je sprawić, bo pewno Sobek przyjdzie podzielić się jajkiem wielkanocnem.

Gdyby nie te święta, mogłaby u Icia wziąć na raty tę piękną, granatową suknię, wyglądałaby jak dama, zaćmiłaby wszystkie elegancją i modą, a Sobek dopiero byłby kontent, ale ani marzyć, wpierw muszą być święta i pewno na rezurekcję pójdą ze Sobkiem.

Już była za Wisłą, gdy zabrzmiała smutnie i rozdźwięcznie sygnaturka Norbertanek. Wzdrygnęła się, zdawało się jej, że głos tego dzwonu idzie gdzieś z głębi Wisły, rozróżniała w tonach rozpaczliwe wołanie o pomoc i przypomniały się jej słowa Sobka na łódce, by modliła się za niego.

Z wielką gorliwością i przejęciem zmówiła Anioł Pański wzorem i rybaków zakończyła:

— Wieczne odpoczywanie potopionym racz dać Panie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

cia“ (Tal des Lebens), która jest pokrewną z satyrą Simplicimussa. Treść sztuk drastyczna.

Rzecz dzieje się w XVIII wieku w epoce peruk i harbajtlów! Stary margraf postanawia na wsi wykorzenić niemoralność i nie pozwala wychodzić za mąż dziewczętom, które zostały matkami, aby potem pójść za mamki i uzbierać sobie posag na przyszłe gospodarstwo. Młody parobczak za karę rozdzielony ze swym „Schatz'em“, wzięty do wojska i do straży pałacowej starego margrafa, wpada w oko młodej jego żonie, która bardzo pragnie mieć dzieci. W akcie ostatnim huk armat ogłasza we wsi narodzenie potomka. Stary margraf bardzo się cieszy, przebacza dziewczętom i łączy parę małżeńską uwalniając z wojska parobczaka, który ważną rolę odegrał na dworze. Temat ten ryzykowny, opracowany śmiało i z humorem. Sztukę słucha się przyjemnie, ale ma zbyt specjalnie ciężkawy niemiecki charakter. Grano ją z humorem, ale bez smaku i trywialnie z małymi wyjątkami.

Na wystawie obrazów, którą stale utrzymuje tutejszy Kunsthändler Antoni Stöckl, znajduje się parę płócien godnych widzenia. Brozika wielki obraz „Pierwsza komunja husytów“ pomimo teatralnej kompozycji i sztucznego układu, sprawia wrażenie silnym nastrojem, zwłaszcza dosadną charakterystyką fanatyzmu i religijnej ekstazy, przeprowadzonej w kilkunastu twarzach, pełnych skupienia i charakteru.

Jako główną okrasę Salonu, wystawił jego właściciel na ulicę niewielki obrazek Brandt'a przedstawiający pościg za rozbitymi Tatarami. W dali harcują hufce polskie, na przodzie główną grupę obrazu stanowi trójka koni w szalonym biegu, chłostana biczem przez uciekającego Tatara, który chce unieść łupy i chorągiew, ale tuż na karku siedzi mu polska konnica! Znać tu mistrza w każdym calu — w głębi ruch bitwy, jako tło — na przodzie ruch jeźdźców i galop uciekających koni, przedstawiony z rozmachem nieporównanym!

Jest to epizod tej świetnej epopei, w której stary mistrz tak pięknie barwami mówi o naszej przeszłości żwawej, ruchliwej i rycerskiej!

Spectator.

W sprawie sług.

IV.

Najbardziej upragnionem celem stron obu, t. j. pań i sług, powinno być to, żeby sługi jak najdłużej przebywały w jednem miejscu. Rzecz naturalna, iż przy dłuższem pobycie w jednem miejscu, następuje lepsze poznanie swych obowiązków, wymogów domu, tego co państwo lubią, a czego nie lubią, zaś nawzajem państwo poznają lepiej usposobienie służącej i ceniąc jej wiele dobrych stron pobłażliwsi być muszą na pewne jej wady i braki.

Ażeby jednak stał się fakt dziś tak bardzo rzadki, ażeby sługa długo w jednem miejscu pozostała, istotnie przyznać potrzeba szczerze, musi pani domu być osobą niezmiernie wyrozumiałą, cierpliwą i inteligentną. Niech mówią ludzie co chcą, ale jest to zasługą gospodyń, jeśli umieją sługi po kilka lub kilkanaście lat trzymać w swoim domu, bo umieją wybaczyć niejedną usterkę, wyplenić niejedną wadę, a zarazem wzbudzają „przywiązanie“, co jest podwaliną wierności i życzliwości u sług.

Jeśli sługa staje już na tym punkcie widzenia, iż chce być nietylko za pieniądze pracowitą i chętną, już ona wznosi się o wiele szczebli wyżej od tłumu sług robiących tylko za pieniądze, a więc jak powiadają „jak za napaść“, „byle jako“.

Częste zmienianie sług jest nieszczęściem prawdziwem, tak dla domów, jak i dla sług, dla gospodyń i społeczeństwa, w którym się poziom moralny nie podźwiga i nie ulepsza.

Lecz ażeby sługę mieć długo w domu, potrzeba pewnych ofiar i wysiłków ze stron obu, co dla strony ciemniejszej i mniej wyrobionej psychologicznie, przychodzi rzecz naturalna o wiele trudniej, jak dla osoby, chcącej służącą uczynić jednostką godną uznania i przywiązania.

Ażeby rozpocząć pracę w tym kierunku, ażeby wyrabiać w słudze nić „przywiązania“ się do domu, w którym pracuje, potrzeba przez pewien czas badać charakter, zdolności i nawyknienia danej jednostki i zrozumieć jasno, czyli da się co z tą Kasią lub Marysią zrobić lub nie.

Częstokroć nawet odkryte wady nie burzą nadziei, iż grunt jest podatny i serce da się wyszlachetnić. Czasami to, co nas z początku bardzo raziło w obejściu sługi, da się usunąć tak, iż ani śladu nie zostaje.

Do matki mej przyszła raz młoda, wiejska dziewczyna na służbę, bez książki, mówiąc, iż książkę jej zatrzymano na poprzedniej służbie.— Dziewczyna wydawała się cicha, pokorna i zdolna. Lecz ów brak książki budził trwogę. Udałam się na policję z zapytaniem o książkę, powiedziano mi, iż dziewczyna owa, oskarżona jest o kradzież i dlatego książkę jej odebrano.

Matka moja powiada więc do niej. Cóż będzie teraz? Jak się wytłómaczysz z winy? — Dziewczę z płaczem, płoniąc się cała, opowiada, iż służyła pierwszy raz, znalazła pierścionek na ziemi, myślała, że to „łaski z odpustu“, darowała go małej siostrze w niedzielę, gdy do niej przyszła.

Opowiadanie to tchnęło wielką szczerością, matka zatrzymała ją dłużej, wyrobiła wyborną służącę, dała potem do dzieci, do brata mego, gdzie kilka lat była jako najpoczciwsza i najwierniejsza służąca, a wyszedłszy za mąż, jeszcze teraz w rodzinie naszej obowiązki stróżki pełni.

Czyż nie ma w tem dowodu, iż praca życzliwa przynosi plony najlepsze?... Kto wie na, jakie drogi byłaby zeszła ta dziewczyna, gdyby ją matka była odepchnęła jako podejrzaną o kradzież i gdyby taka notatka policyjna o jej obyczajach była się długo plątała?

Inny wypadek był taki: Ja dostałam młodziutkie dziewczę na służbę, które nigdzie jeszcze nie służyło. Dziewczę to znamionowało wiele zalet i zdolności, lecz kilka razy schwyciłam je na kłamstwie. Równoważąc wiele przymiotów z tą jedną wadą, postanowiłam pracować nad wytępieniem nawyknienia z domu przyniesionego. Zyskałam służącę wierną, życzliwą, wzór pracowitości i moralności, która dziewięć lat u mnie była i najlepsze zostawiła wspomnienie.

Znam wypadek, gdzie służąca starsza, która jak powiadają „po służbach chodziła“ dostała się do domu nadzwyczaj poczciwego. Nieufna, chmurna nieco, podejrzliwa służąca patrzyła na obejście się z nią łagodne nie wierząc, czyli to tak istotnie trwać będzie. Gdy zaś przekonała się, iż zawsze ludzie są tu łagodni, uwagi czynią cierpliwie, upominają bez hałasu i gniewu, poczęła stawać się co raz lepszą i chętniejszą mówiąc, iż nigdzie jeszcze tak nie pracowała jak tu. Została lat 4 w jednem miejscu i odeszła tylko z powodu wyjazdu państwa i zmian domowych.

Doświadczona.

Od Administracji.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy przedpłaty za miesiąc Lipiec do 12 nie nadeślą, następnego numeru już nie otrzymają.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś sobota Weroniki de Juljanis i Anatolji panny męczenniczki; w niedzielę Jana z Dukli wyznawcy. Siedmiu braci śpiących i Amalji panny.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 43, zachód przypada o godz. 7 minut 47, długość dnia godzin 16 minut 4

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Mianowania w skarbowości. „Gazeta lwowska“ ogłasza: Prezydjum galic. kraj. dyrekcji skarbu zamianowało poborcami podatkowymi w IX klasie rangi kontrolorów podatkowych: Kazimierza Kopystyńskiego, Jana Muszyńskiego, Mieczysława Gostwickiego, Teofila Opydę, Władysława Wolańskiego i Józefa Krämera. dalej kontrolorami podatkowymi w X kl.

Hough Conway.

W OBJĘCIACH NOCY.

Przekład z angielskiego H. S.

8 (Ciąg dalszy).

Przyniesiono wodę. Wypiłem chciwie i lepiej mi się zrobiło.

— A teraz, — rzekł doktór do Pryscyli — zrób herbaty, dość lekkiej, a jak zechce jeść, daj mu czego będzie chciał. Powrócę niedługo.

Po wyjściu doktora Deane, stara Pryscyla przyszła poprawić poduszki.

Przez ten czas rozbudziłem się zupełnie i nocne fakty stanęły mi w pamięci z dokładnością i jasnością szczegółów, jakich nie odnajduje się w przypomnieniu sennych marzeń.

— Która godzina? — zapytałem.

— Około południa, panie Gilbert, — odpowiedziała Pryscyla, ze smutkiem i jak gdyby trochę urażona.

— Południe! Co się ze mną stało?

Stara służąca płakała.

— Oh! panie Gilbert, — mówiła łkając — jak pan mógł to zrobić? Gdy przyszłam do pana pokoju i zobaczyłam łóżko puste, myślałam, że trupem padnę.

Zacząłem się trząść.

Okropności tej nocy były zatem rzeczywistością?

— Jak pan mógł to zrobić, panie Gilbert?... Wyjść nie ostrzegłszy, błądzić po całym Londynie, sam, w twoim stanie!

— Usiądź, Pryscylo. i powiedz jak to było.

Nie ulżyła jeszcze sobie, jeszcze nie wypowiedziała całej swojej urazy.

— Jeżeli pan miał ochotę upić się — rzekła — lub zażyć narkotyku, żeby zapomnieć o sobie, mógł pan zrobić to w domu, panie Gilbercie. Raz jeden byłabym to ścierpiała.

— Jesteś uosobioną dobrocią, moja stara Pryscylo, lecz jesteś także warjatką. Ja chcę wiedzieć dokładnie, co się stało tej nocy.

Skoro spostrzegła, że zaczynam się gniewać, język się jej rozwiązał.

Oto, co zrozumiałem z jej opowiadania:

W godzinę może po mojem ukradkowem wyjściu, ona się obudziła. Przyłożyła ucho do drzwi, żeby dowiedzieć się, czy śpię i czy czego potrzebuję.

Nie słysząc żadnego szelestu w moim pokoju, weszła i przekonała się, że wyszedłem. Prawdopodobnie przestraszyła się bardziej, niż się do tego przyznała, widziała bowiem moje zniechęcenie i słyszała w ostatnich dniach narzekanie; jestem pewny, że pierwszą jej myślą było samobójstwo.

Pobiegła na poszukiwanie i, pojąwszy niemożność odnalezienia mnie bez pomocy, udała się jak każda angielka w kłopocie, do policji.

Opowiedziała całe wydarzenie w najbliższym cyrkule; nastawała, że sprawa nie cierpi zwłoki i udało jej się wzbudzić sympatję dla swego błagania.

Wysłano telegramy do wszystkich cyrkułów z zapytaniem, czy nie znaleziono na ulicy lub nie aresztowano osoby, odpowiadającej mojemu rysopisowi.

Pryscyla czekała w bolesnym niepokoju do piątej godziny rano; przyszła nareszcie odpowiedź: wydający się niewidomym, pijany wreszcie i niezdolny mówić, został przyprowadzony do cyrkułu policyjnego.

Pryscyla poleciała natychmiast na ratunek.

Zastała mnie nieprzytomnego i dowiedziała się, iż miano zamiar, jak tylko otrzeźwieję, poddać mnie badaniu sądowemu.

Przywołano doktora, który stwierdził, że nie byłem winny nadużycia trunku.

Dzielna Pryscyla, wpakowawszy mnie szczęśliwie do najętego powozu, uniosła się i nawymyślała policjantom za brak uszanowania dla mnie.

Odjechała nareszcie z miną tryumfalną, powracając mnie zemdlonego na to łóżko, które tak niebacznie opuściłem.

Przykro mi wyznać, że pomimo oburzenia na policjantów, Pryscyla swojem opowiadaniem dowiodła, iż podziela ich zdanie, co do tego, że byłem pijany. Wdzięczna była wyjątkowo doktorowi policyjnemu, uważała go za człowieka grzecznego i domyślnego, który, oświadczając, iż pijaństwo nie było powodem nieprzytomności, oszczędził gentlemanowi wstydu.

— Nie widziałam nigdy, aby kto tak długo był nieprzytomny w podobnym wypadku. Niech pan więcej tego nie robi, panie Gilbert — zakończyła Pryscyla.

Zostawiłem ją w tem przekonaniu, Pryscyla bowiem nie należała do takich, którym mógłbym opowiedzieć to, co mnie w nocy spotkało.

— Nie, nie zrobię tego więcej — rzekłem z pokorą. — Daj mi śniadanie, herbaty i grzanek z chleba, co chcesz wreszcie.

Pośpieszyła się z wykonaniem mojego życzenia. Ja zaś nie byłem głodny, chciałem tylko zostać sam na chwilę, żeby się zastanowić, o ile mi pozwoli na to moja chora głowa.

Przypominałem sobie wszystko, od wyjścia z domu: spacer w stanie podniecenia niewytłomaczonego, pijaka, który był moim przewodnikiem, śpiew, który mnie zachwycił, a potem — straszne wspomnienie — okrutne rzeczy, dowodzące zbrodni, którą słyszałem i dotykałem.

Wszystko było jasne aż do chwili, gdy byłem zmuszony wypić narkotyk. Odtąd nic nie pamiętałem. Opowiadanie Pryscyli pomogło mi jednak do zrozumienia, że wywieziono mnie o parę mil, porzucono na drodze publicznej, skąd mnie policja zabrała.

Plan był bardzo zręczny. Złożono mnie bezprzytomnego bardzo daleko od miejsca spełnienia zbrodni, przy której znalazłem się wypadkiem.

Oh! jak moje opowiadanie wyda się nieprawdopodobne, niedorzeczne. Czy mi uwierzą?

(Ciąg dalszy nastąpi).

rangi oficjałów podat.: Marjana Antossa, Leona Jabłońskiego, Władysława Nowickiego, Marcina Gawlasa, Ludwika Pieńczakowskiego, Władysława Tyszarskiego, Michała Żukowskiego, Edwarda Wysokiego, Emila Woryka, Jana Miszkiewicza, Jana Małkowskiego, Jana Poźniaka, Izydora Piseckiego, Franciszka Hawrana, Andrzeja Cymę, Antoniego Wendekera, Adolfa Lewickiego, Stanisława Koperyńskiego, następnie oficjałami podatkowymi w X ej klasie rangi kontrolorów podatkowych: Antoniego Kolbuszewskiego, Antoniego Zarzyckiego, Władysława Pedkowińskiego, Juljana Romera i Aleksandra Rutkowskiego, tudzież adjunktów podatkowych: Dymitra Ciepłego, Jakóba Czeremożyńskiego, Władysława Szczurkę, Jakóba Lufta, Eugenjusza Korytkę, Piotra Fitowskiego, Tomasza Sulissa, Wojciecha Szafiarskiego, Stefana Rybickiego, Pawła Telakowskiego, Marcelego Palczyńskiego, Jana Stuckarta, Karola Masura, Stanisława Aksentowicza, Marcina Zawieruchę, Władysława Śliwińskiego, Aleksandra Bałkiewicza, Leona Krynickiego, Emila Hankiewicza, Szymona Polka, Józefa Gawrońskiego, Wojciecha Mierzwę, Michała Pencakowskiego i Stanisława Winklera, dalej adjunktami podatkowymi w XI kl. rangi prakt. podatk. Leopolda Pelsa, prowiz. adjunktów podatk. Władysława Klimowicza i Wojciecha Hrabiego, ukwalif. podoficera rach. I kl. 20 pp. Władysława Brończyka, prowizorycznego adj. podatk. Bazylego Michasewicza, Władysława Wiśniewskiego i Markusa Zarkowera, ukwalif. emer. wachm. żandarmerji Edwarda Goldschmieda, prowiz. adj. pod. Joachima Turteltauba prakt. podat. Michała Mayera prowizor. adj. podat. Józefa Grzegorczyka, ukwalif. komendanta posterunku tytul. wachmistrza żandarmerji Mieczysława Piotrowskiego, prowizorycznych adj. pod. Józefa Lewandowskiego, Franciszka Kawalerskiego, Kazimierza Kwiatkowskiego ukwalif. podoficera 6 p. drag. Jana Stypala, prakt. podat. Michała Rozumiłowskiego, Stanisława Pileckiego i Franciszka Pykosza, ukwalifikowanego podoficera rach. I kl. 10 bat. pionierów J. Węchewicza, prak. pod. Leona Glińskiego i Władysława Łuckiego, prowiz. adj. podat. Salomona Frischa, ukwalif. podoficera rach. I kl. 77 p. p. Karola Strońskiego, prowiz. adjunktów podat.: Jana Kerdeyskiego, Maksymiljana Pekara i Stanisława Piotrowskiego, ukwalif. podoficera rach. I kl. 77 p. p. Aleksandra Marescha, prowiz. adj. podat.: Stanisława Zanka, Jana Kaszowskiego, Michała Czerwińskiego, ukwalif. urlopowanego podoficera rach. I kl. 24 p. p. Wincentego Parfanowicza, wreszcie prowizorycznymi adj. podatk. praktykantów podatkowych: Feliksa Kory'ego, Józefa Gleicha, Ludwika Ulrycha, Józefa Majkowskiego, Włodzimierza Nartowskiego, Marjana Bibera, Franciszka Dedeckiego, Izydora Kirchnera, Jana Lewickiego, Władysława Mikułę, Stanisława Starakiewicza, Eugenjusza Lityńskiego, Stanisława Maciszewskiego, Józefa Sankowskiego, Stanisława Januszewskiego, Tadeusza Pettescha i Jana Okonia.

Straszne gradobicie. Ze Śniatyna piszą nam: Po dwudniowej pięknej pogodzie dn. 4 b. m. przed wieczorem, zerwała się straszna burza. Przy szalonej wichurze, w czasie której deszcz lał jak z cebra, zalewając pola, ogrody, drogi, zawitał do nas niepożądany gość — grad.

Padał niespełna kwadrans i to z taką gwałtownością i w takiej ilości, że najstarsi ludzie czegoś podobnego nigdy w życiu nie widzieli. Kawałki lodu dochodziły wielkości gołębiego jaja. Jak straszny był grad, można nabrać wyobrażenia z tego, że gdy się wypogodziło i nastała pogoda, grad stał jeszcze dobę pod domami, a w nocy był przymrozek. Gdy to piszę, minęło dwie doby, a jeszcze mimo upału, stoi pod domem w kącie kupa tającego lodu. Szkody wyrządzone przez grad olbrzymie. Na polach i ogrodach wybił i połamał wszystko, miejscami nie poznać nawet, co przedtem rosło, w innych miejscach leżą tylko połamane szkielety kukurudzy, którą tu głównie sieją. W sadach też szkody olbrzymie. Grad ogołocił drzewa nietylko z owoców (które tego roku miały bardzo zarodzić), ale nawet z liści. Jak się dowiaduję, grad nawiedził tego dnia większą połowę powiatu śniatyńskiego, mianowicie: miasto Śniatyn i wsie: Kułaczyn, Mikulińcze, Budyłów, Uście, Karłów, Widynów, Rudniki, Wołczkowce, Orelec. Tu w tych miejscowościach grad spustoszył zupełnie pracę rolnika. Z pięknych pól kukurudzy, tytoniu, buraków cukrowych i zboża białego nie pozostało literalnie nic. Ludzie w rozpaczy, płaczą, biadają, bo straszne widmo nędzy i głodu szczerzy już teraz swoje zęby do szczęśliwego i nadzieją ożywionego dotąd rolnika. — A rady żadnej niema, pola zasiać zbożem nowem niepodobna z powodu spóźnionej pory roku. Grad uszkodził wielce domy i budynki gospodarcze, osobliwie dachy, miejscami ranił straszliwie ludzi i bydło w polu. W mniejszej ilości spadł grad, ale za to tego roku po raz drugi w Kniażem, Załuczu, Zawalu, Hańkowcach, Krasnostawcach i Zadubrowcach.

Wobec tak olbrzymiej klęski elementarnej, wskazaną jest śpieszna i wydatna pomoc ze strony państwa i kraju dla nawiedzonych tak srodze klęską gradobicia mieszkańców powiatu śniatyńskiego.

Pożar w Miejscu Piastowem (Galicja). Otrzymujemy następujące pismo: W niedzielę dnia 3 lipca b. r. spalił się dom drewniany sam wartości około 20.000 koron, który Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ postawiło jako pierwsze przytulisko dla biednych i opuszczonych dzieci z wszystkich dzielnic całej Polski. Wprawdzie z osób nikt nie został uszkodzony, ale za to spaliły się sypialnie z łóżkami wraz z pościelą i wszelkie ubranka chłopczyków, przytem magazyn na strychu rozmaitych materjałów, wartości także kilkunastu tysięcy koron. Ośmielamy się zatem prosić szlachetnych naszych rodaków o przyjście nam z pomocą w utrzymaniu biednej i opuszczonej dziatwy w liczbie 200, tem więcej, że Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ nie posiada zgoła żadnych funduszów, lecz utrzymuje cały ten zakład z Opatrzności Bożej i ofiar dobroczynnych ludzi, za których młodzież tamże zgromadzona, wznosi codziennie swe modły, a w styczniu każdego roku ofiaruje różaniec i komunję św., a kapłani mszę św. za swych dobrodziejów zmarłych.

Adres: Zakład wychowawczy w Miejscu Piastowem (Galicja) pod Krosnem.

Ślub. Dnia 5 lipca odbył się w Miłosławiu, rezydencji pp. Józefostwa Kościeleckich w W. Ks. Poznańskiem, obrzęd zaślubin córki ich, Emilji, z p. Tomisławem Jędrzejowiczem, synem pp. Józefa i Anny z Obertyńskich Jędrzejowiczów, właścicielem dóbr ziemskich w Galicji.

Zjazd w Jazłowcu. Od p. Anieli Szawłowskiej i Marji hr. Mycielskiej otrzymujemy pismo następujące:

Zjazd koleżanek, zapowiedziany na dzień 16 lipca, odłożony został do dnia 23 września r. b. Zawiadamiamy o tem wszystkie koleżanki z prośbą, by te panie, które zamierzają przybyć do Jazłowca we Wrześniu, zechciały donieść o tym p. Marji Mycielskiej w Borysiczach, pow. Borysicze w Galicji.

Bezpodstawna napaść. Z powodu jakiegoś cyrkularza niemieckiego wysłanego przez browar okocimski „Słowo polskie“ obrzuciło p. Götza Okocimskiego zarzutami równie niewłaściwymi jak nieuzasadnionymi. Ktokolwiek zna p. Götza i jego działalność, wie dobrze, że jest to zacny i gorący Polak i rozumny i pracowity obywatel.

Przypisywać mu germanizację, lub nawet hakatyzm, może tylko bardzo zła wola, albo gruba ignorancja. To też przypuszczać należy, że „Słowo polskie“ stało się w tym wypadku bezwiednem narzędziem jakiejś osobistej zawiści.

Pomnik Zygmunta Krasińskiego wzniesionym ma być przez wnuka, Adama hr. Krasińskiego, w Opinogórze, gdzie spoczywają zwłoki wielkiego poety. Już ojciec dzisiejszego ordynata, Władysław hr. Krasiński, zamówił u włoskiego rzeźbiarza Franceschiniego, trzy bronzowe płaskorzeźby, zdobić mające sarkofag. Obecnie wykonanie całego pomnika powierzył Adam hr. Krasiński, rzeźbiarzowi polskiemu, Stanisławowi Romanowi Lewandowskiemu, który udał się do Opinogóry, aby zbadać, czy monument ma przyozdabiać jedną ze ścian kościoła, czy też stanąć na środku, aby był dostępnym ze stron wszystkich. Lewandowski już w 1884 r. opracował projekt grobowca z postacią Irydjona na górnej płycie. Projekt ten, wykonany z wosku, uległ zniszczeniu w czasie pożaru pałacu ks. Czartoryskich w Woli Justowskiej w 1888 roku.

KRAKÓW, 9 lipca

JE. min. Dunajewski wyjechał wczoraj do Zakopanego na letni pobyt.

Zapiski osobiste. Prof. dr Stanisław Ponikło, dyrektor kraj. szpitala św. Łazarza, wyjechał za kilkutygodniowym urlopem dla poratowania zdrowia. Zastępstwo w kierownictwie szpitala objął prymarjusz, dr Borzęcki. — Doc. dr Wincenty Łepkowski w tym roku nie będzie ordynować w Zakopanem.

Probostwo św. Anny. W krótkim czasie nastąpi obsadzenie probostwa św. Anny, opróżnionego przez śmierć ś. p. ks. prałata dra Juljana Bukowskiego. Patronem nadającym probostwo na podstawie przedłożonej przez konsystorz listy kandydatów jest Uniwersytet Jag. Konsystorz postawił na liście kandydatów: 1) ks. dra Caputę, 2) ks. dra Kasprzaka, 3) ks. dra Krajewskiego, 4) ks. dra Rychlaka i 5) ks. dra Swiderskiego. Z tej listy Uniwersytet wybierze jednego kandydata i odda mu probostwo. Zebranie w tej mierze profesorów odbędzie się prawdopodobnie w przyszłym tygodniu.

Z Uniwersytetu. P. St. Fr. Małeta, auskultant sądowy z Tarnowa, otrzymał w tut. Uniwersytecie stopień doktora praw.

Zaproszenia na poniedziałkowe posiedzenie wyborcze, Rady m. które się rozpocznie o 6 ej wieczorem, zostały członkom Rady wczoraj doręczone.

Operetka. Wielkie zainteresowanie obudziła wśród publiczności krakowskiej dzisiejsza premiera „Lysistrata“, która ze względu na swe libretto i wartość muzyczną będzie niewątpliwie „great atraction“ obecnego sezonu. Prócz powyższych zalet jest to pierwsza operetka w tym sezonie z t. w., wielką wystawą. Cała inscenizacja „Lysistraty“, reżyserja scen zbiorowych i opracowanie pojedyńczych szczegółów, tak pod względem wokalnym, jak i dekoracyjnym, przyczyni się niewątpliwie do zdobycia jej tego sukcesu, jaki towarzyszył „Lysistracie“ na wszystkich scenach. Obsadę operetki tworzą pp. Miłowska, Kliszewska, Łopatyńska, Kasprowiczowa i Okońska, panowie: Lelewicz, Malawski, Czerwiński, Kratochwil, i Kosiński. W akcie 3-im wykonane zostaną wspaniałe ewolucje rycerskie z mieczami i tarczami i balet, w którym bierze udział kilkadziesiąt osób.

Komitet wystawy fotograficznej w Krakowie zawiadamia interesowanych, że jeden z członków Komitetu urzęduje codziennie od godz. 5—6 pop. w lokalu Tow. Tow. fotografów amatorów (ul. Wolska 18) i przyjmuje tamże zgłoszenia, oraz udziela wszelkich informacyj w sprawach Wystawy.

Klub słowiański zaprasza członków swoich na odczyt prof. Jana Baudouin de Courtenay p. t. „Sprawa alfabetu litewskiego i jej rozwiązanie“ w sobotę 9 b. m. o 5³/₄ (Rynek, 13).

Z Akademji umiejętności. Posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się we wtorek dnia 12 lipca 1904 o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1) Czł. K. Potkański: „Łokietek i Wielkopolska w latach 1313—1314“; 2) Sekretarz przedstawi pracę dra Fr. Bujaka: „Nazwy miejscowe jako podstawa historji osiedlenia w Polsce“; 3) Sekretarz przedłoży pracę dra Stan. Kętrzyńskiego: „Kancelarja Kazimierza Wielkiego, część II“. Na posiedzeniu administracyjnem sprawa tematów na konkurs Niemcewicza.

Popierajmy swoich! Otrzymujemy następujące pismo: Przed trzema, albo czterema tygodniami zakupiłem w sklepie firmy Frenkiel na ul. Grodzkiej kilka par bucików dla dzieci, buciki dla żony i kamaszki dla siebie. Reprezentant zachwalał jakość tego obówia, przyczem mnie zapewniał, iż gdyby takowe się zużyło, on ma swego szewca, który po przystępnej cenie wszelkie u niego zakupione obówie w 24 godzinach naprawia. To wszystko okazało się kłamstwem, gdyż buciki kupione dla dzieci zaraz w dwóch tygodniach zupełnie się podarły, buciki dla żony także, a gdy mu do naprawy takowe zaniosłem oświadczył, że już nie warto ich naprawiać! Ta bezczelność zmusza mnie prosić W-go Pana Redaktora Dobrodzieja o umieszczenie tego faktu w szpaltach swego Dziennika, a to niejako na przestrogę szerszej publiczności, aby strzegła się kupowania towaru żydowskiego.

M.

Zamieszczając powyższe pismo, nie możemy się wstrzymać od wyrażenia zdziwienia, że są jeszcze chrześcijanie, którzy się łapią na tandetę żydowską. Z drugiej strony nasi chrześcijańscy szewcy powinni koniecznie pomyśleć o wyrobie taniego obówia, w czem spółka krawców katolickich powinna im świecić przykładem. Największa część naszej publiczności musi się liczyć z każdym groszem i szuka przedewszystkiem taniości — zaś obówie fabryczne ma właśnie tę jedyną zaletę — bo zresztą jest bardzo nietrwałe i wogóle licho robione.

Uroczystość pułkowa odbyła się w ubiegły czwartek w trzecim pułku dragonów w Rakowicach. Pułk ten jako właściciela swego zaprosił na tę uroczystość króla saskiego, który w zastępstwie wysłał swego przybocznego adjutanta, majora Ottona von der Decken. Zamieszkał on w „Grand“ hotelu przy ul. Sławkowskiej. Do towarzystwa został mu przydany rotmistrz 3 pułku dragonów hr. Fünfkirchen, który oprowadzał go po Krakowie. We czwartek major von der Decken był obecnym na przedstawieniu „Druciarza“, w teatrze miejskim. W piątek o godzinie 10 wiecz. odjechał napowrót do Saksonji.

Kółko slawistów U. U. J. odbyło dnia 5 b. m. doroczne zwyczajne walne Zgromadzenie, na którem dokonano wyboru nowego zarządu. W skład jego weszli: Józef Ujejski, jako prezes, Adam Kleczkowski, jako wiceprezes, Witołd Sokołowski, jako sekretarz. Wybrano także komisję kontrolującą, złożoną z pp. Włodzimierza Münnicha, jako przewodniczącego, oraz Michaliny Koliskównej i Franciszka Hausera jako członków.

Egzamin dojrzałości w prywatnem seminarjum nauczycielskiem prof. Preisendanza w Krakowie odbył się w dniach od 1—7 lipca b. r., pod przewodnictwem radcy szkolnego M. Zaleskiego. Do egzaminu zgłosiły się 33 kandydatki, a z pomiędzy nich złożyły egzamin: Barczyńska Joanna, Baterówna Marja (z odzn.), Chybińska Marja, Czajkowska Hermina, Filochowska Irena, Godlewska Kazimiera, Hanochówna Stanisława (z odzn.), Hubicka Jadwiga (z odzn.), Jaroszówna Marja (z odzn.), Kornblumówna Felicja, Michalikówna Rozalja, Miętkówna Jadwiga, Mikoszówna Laura, Musiałówna Helena, Piórecka Eugenja, Polakiewiczówna Jadwiga, Schnayderówna Ludwika, Solczakówna Teodora, Steinówna Zofja, Szczepanikówna Marja, Szurówna Stefanja, Teleszniicka Marja (z odzn.), Topolińska Małgorzata (z odzn.), Urbańska Aniela (z odzn.), Urbańska Marja, Wasyliszówna Marja, Wolańska Marja. Reprobowano 1 uczennicę, jedna odstąpiła od egzaminu, a 4 uczennicom pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po trzech miesiącach.

Wpisy do prywatnego seminarjum na rok 1904/5 rozpoczną się 29 sierpnia.

Wczorajszy targ piątkowy na wszystkich posterunkach odznaczał się silnem ożywieniem. Przodował tym razem targ owocowy, gdzie dowóz był wielki, szczególnie wiśni, agrestu i porzeczek. Na placu Marjackim dowieziono olbrzymie masy poziomek i borówek, a po trochu i malin; — pojawiły się nawet grzyby, ale tak drogie, jakby pochodziły z cukierni a nie z lasu. Z drobiu najwięcej było kurcząt.

Na targu jarzynowym w znacznej ilości zjawiły się swojskie ziemniaki, przeważnie z Bronowic. Z innych jarzyn najwięcej dowieziono kalarepy, buraków, kalafjorów, ogórków, niewiele jarzyn strączkowych, było na straganach trochę bobu, zielonego groszku i nieco grochu szparagowego. Targ rybny był dość ospały.

Pożary. Straż pożarna miejska została wczoraj dwukrotnie zaalarmowaną. Pierwszym razem wyruszyła z koszar o godz. 1 pop. na ulicę Grzegórzecką l. 1, gdzie naprzeciw „Collegium medicum“ palił się dach gontowy, co groziło niebezpieczeństwem sąsiednim budynkom, dzięki jednak szybkiej akcji straży pod kierunkiem naczelnika p. Nowotnego ogień w kilku minutach ugaszono. Pożar powstał z iskry komina, która padła na dach, rozpalony od słońca. — Szkoda nieznaczna.

O godz. 4 pop. wybuchł pożar przy ul. św. Filipa l. 22. Powodem była nagromadzona słoma, śmiecie i papiery, na kurytarzu wspólnym, do piwnic prowadzącym. Śmieci te nagromadził żyd Salomon Rothblum, który ma sklep z naftą w tymże samym domu.

Pożar ugasił pierwszy pluton straży pożarnej pod kierownictwem naczelnika p. Nowotnego.

Komitet festynu japońskiego, który odbył się dnia 26 czerwca na cele „Związku kobiet“ przesyła nam sprawozdanie, które wykazuje dochód ogólny 964 k. 28 h., rozchód 772 k. 44 h., czysty dochód 191 k. 84 h. Wyrażając podziękowanie tym wszystkim, którzy do powodzenia festynu się przyczynili, oraz Wp. Mądrzykowskiemu, za bezinteresowne udekorowanie stawu, uważa komitet za swój obowiązek usprawiedliwić się, że zapowiedziane oświetlenie stawu i obrazy świetlne nie mogły odbyć się z powodu deszczu.

Żydowskie kasyno w Rynku głównym. Od kilku lat żydzi w samem śródmieściu, naprzeciw miejskiej Kasy oszczędności otworzyli sobie bóżnicę, obecnie w samym Rynku wynajęli lokal frontowy na swoje kasyno.

Ano! żydzieje Kraków!

W wczorajszem w notatce p. t. „Małoletni złodziej“ mylnie wydrukowano nazwisko p. Majow — zamiast p. Majer.

Repertuar Operetki lwowskiej w Krakowie.

W sobotę 9 lipca: „Lysistrata“, operetka w 3 aktach Pawła Linckiego.

W niedzielę 10 lipca: „Jaś i Małgosia“, baśń operowa w 3 aktach (5 odsłonach) Humperdincka.

W poniedziałek 11 lipca: „Druciarz“, operetka w 3 a. Fr. Lehara (popularne po cenach dramatu).

We wtorek 12 lipca: „Lysistrata“, operetka w 3 akt. Pawła Linckiego.

Kącik humorystyczny.

Na raucie.

— I niech pani pomyśli, panno Halu, że Edziu, ten przystojny marzyciel, żeni się z panną wprawdzie bardzo bogatą, ale brzydką i trochę łysą!

— Nic dziwnego, Edzio jest przecież spirytystą, a spirytysta nie patrzy na kształty zewnętrzne, ale szuka treści!

Awans lipcowy
na kolejach państwowych.

Do klasy VIII. z płacą 2800 koron: Wroński Karol, Pogdórze Płaszów; Zawałkiewicz Marjan, Lwów; Leichtfried Franciszek, Podgórze Płaszów; Milli Ignacy, Jarosław; Toczyski Tadeusz, Podwołoczyska; Hudetz Hugo, Kraków; Chalecki Jan Podwołoczyske; Daszyński Kazimierz, Lwów; Połotnicki Tadeusz, Rzeszów; Zych Stanisław, Przemyśl; Wagner Aleksander, Stanisławów; Chrapczyński Jan, Kraków; Noworyta Władysław, Nowy Sącz; Ombech Feliks, Tarnopol; Soboń Szymon, Monasterzyska; Pfisterer Eugenjusz, Kalwarja; Schaller Joachim Przeworsk; Hutter Ignacy, Brody; Wondrausch Jakób, Lwów; Kahane Józef, Podgórze Płaszów; Chankiewicz Mikołaj, Nowy Sącz; Reichard Franciszek, Lwów; Kuzyk Andrzej, Rzeszów; Peter Michał, Bełz; Sabat Salomon, Hliboka; Treger Maurycy, Sądowa Wisznia; Radl Marjan, Lwów; Męciński Eugenjusz, Kraków; Schneyder Antoni, Lwów (Podzamcze); Malko Franciszek, Lwów; Marczewski Jan, Rawa Ruska; Swoceny Józef, Lwów; Bugayski Władysław, Skołyszyn; Gilech Rudolf, Nowosielica; Greń Władysław, Stryj; Kösler Zygmunt, Halicz; Bik Adolf, Lwów; Moskwa Franciszek, Kraków; Wróblewski Marcin, Mielec; Klus Marcin, Lwów; Cisowski Bogusław, Kraków; Czekański Jan, Podgórze Płaszów; Tenner Ludwik, Czerniowce; Fischler Wolf, Tarnów; Dziubiński Wencel, Rohatyn; Kalmucki Bazyli, Czerniowce; Demant Joel i koncepista Mieczysław Sternbach Czerniowce. (C. d. n.)

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Przemysł galicyjski wobec nowych kredytów wojskowych. Dowiadujemy się, że „Centralny związek fabryczny“ wniósł przed kilku dniami do ministerstwa wojny i do prezydenta ministrów obszernie umotywowany memorjał, w którym domaga się wydatniejszego uwzględnienia przemysłu galicyjskiego przy użyciu nadzwyczajnego kredytu w kwocie 391 miljonów koron, uchwalonego świeżo przez delegacje na uzbrojenie armji i marynarki.

Wobec tego, że udział przemysłu galicyjskiego w tych wielkich dostawach z natury rzeczy w porównaniu z przemysłem krajów zachodnich musi być bardzo nieznaczny, wobec tego dalej, że tylko nieliczne gałęzie przemysłu galicyjskiego, a mianowicie fabrykacja jaszczyków i wozów dla amunicji artyleryjskich, fabrykacja skór, wreszcie fabrykacja konserw zupowych i kawowych mogą brać udział w rzeczonych dostawach, podczas gdy ani armat, ani broni ręcznej, ani amunicji, ani statków, torped etc., na które to przedmioty największe pójdą sumy — u nas się nie wyrabia — żąda zupełnie słusznie „Centralny związek fabryczny“, aby wyżej wymienione gałęzie przemysłu krajowego „w drodze kompensaty szczególnej faworyzacji doznały.“

Jest to stanowisko zupełnie analogiczne do tego, które w tej samej sprawie zajął przemysł węgierski.

WOJNA.

Depesze dzienne.

Raport Sacharowa.

Petersburg 8 lipca. Telegram Sacharowa do sztabu jen. donosi: Dnia 4 lipca usiłował nieprzyjaciel odeprzeć nasze wojska na północno-południowej linji naszej, lecz bez powodzenia.— Dnia 4 bm. przedsięwzięliśmy silny rekonesans w kierunku na Siuneczen, ponieważ zauważyliśmy, że nieprzyjaciel opuścił wsi Wafankou i Potaiza, oraz że jego straże przednie cofają się na lewy brzeg rzeki Seviskogho. 6 kilom. na północ od Siuneczen, po obu stronach linji kolejowej zauważono o godz. 9 wiecz. mały oddział przedniej straży nieprzyjacielskiej na linji Wantsinpu-Batsiatsa. Silny ogień konnicy i strzelców, oraz fakt, że wojsko nasze obeszło lewe skrzydło nieprzyjaciela, zmusił tegoż do cofnięcia się w kierunku wyżyn Koucziczan, 4 km. na północ od Siuneczen. Nasza baterja, która zajmowała korzystną pozycję, otworzyła silny ogień na konnicę i kawalerję nieprzyjacielską, stojąca na wyżynach. Ogień ten był tak skuteczny, że Japończycy, zaraz po pierwszych strzałach zostawiając rannych, konie, broń i amunicję, uciekli w kierunku Siuneczen. Oddział naszych strzelców zajął stację Siuneczen, nie mógł jednakże dalej ruszyć, ponieważ mury miasta Siuneczen były obsadzone przez piechotę nieprzyjacielską i artylerję górską. Wyżyny oddalone 1 klm. na wschód od Siuneczen, zostały również zajęte. W tym czasie otworzył nieprzyjaciel z lewego brzegu rzeki Seviskogho ogień działowy przeciw stacji i wyżynom koło Koucziczan, które były przez nas zajęte. Rekonesans wykazał, że na lewym brzegu rzeki Saviskogho znajdują się dość znaczne siły nieprzyjacielskie i że Siuneczen oraz wyżyny na wschód od miasta obsadzone są przez wojska jap. Straty po naszej stronie: 1 żołnierz zabity, 2 rannych, 2 brakuje, 6 koni niezdolnych do walki. Straty nieprzyjaciela w zabitych i rannych były znacznie większe. — Wzięliśmy do niewoli dwu żołnierzy 4 jap. pułku dragonów. Stoki koło Siadion obsadzone są przez przednią straż nieprzyjaciela, którego rezerwy znajdują się koło Thancuj 6 klm. na południe od Siadian; również Sifantaj i wyżyny na południe od Potiuca obsadzone są przez Japończyków. — Do dnia 5 bm. patrole dotarły do Daizatun, 26 klm. na wschód od Siuneczen i odpędziły znajdujące się tam patrole jap., zabrawszy im konie, broń i amunicję.

Ogółem wynik wywiadu był ten, że japońskie straże przednie rozpościerają się w okolicy górskiej na wschód od koleji i od wyżyn położonych na południe od Poting aż do Szikhuamuzi. Japończycy opuścili Tamarhou, na drodze do Khansy. Wąwóz Czipanlin otoczony jest przez mały oddział jap.

D. 4 lipca jap. straże przednie zostały wypędzone z Liutiakiakiu i cofnęły się szybko do wąwozu Dalin. Aby stwierdzić siły nieprzyjacielskie tamże, wysłany został oddział wojska który obchodząc lewe skrzydło pozycji jap., natrafił na kompanję wojska jap. i usiłował odciąć jej odwrót. Posiłki nieprzyjacielskie zatrzymała przysłana nam na pomoc konnica. Udało się nam wykonać rekonesans.

Nieprzyjaciel ustawił w wąwozie Dalin jeden p. p., jeden p. konnicy i kilka mitrailes. Podczas tego rekonesansu straciliśmy 7 ludzi rannych.

Pomiędzy Siuneczen a Dalin obsadzili Jap. linję Lanafan—Hananou. Dalsze oddziały jap. straży przedniej znajdują się o 6 klm. od Khanlin i w całym szeregu innych miejscowości.

W nocy z d. 3 lipca, trzej strzelcy wkradli się do jednej z tych miejscowości t. j. do Siandel. Strzelcy powrócili stwierdziwszy, że znajduje się tam batalion piechoty i szwadron konnicy jap.

Dnia 3 lipca dotarły nasze patrole przez jap. linję obronną do Khandiapudza, 15 klm. na południe od Khanliun i natrafiły tam na jap. straż przednią, która cofnęła się do Namaja. Podczas gęstej mgły został jeden bataljon odcięty przez patrole jap. i zdołał się dopiero uratować po otrzymaniu pomocy od naszych straży przednich. Porucznik Buliga i 27 żołnierzy dostało się do niewoli.

Dnia 5 lipca sotnia Kozaków koło Odlatun 13 klm. na południe od Kiuvelina zatrzymała dwa jap. szwadrony, które się szybko cofnęły na południe. Podczas walki poległ 1 Kozak.

Tegoż dnia koło Czidiapudzy, 4 klm. na południe od Khavuan poległ porucznik Iwaszkin.

Podług opowiadań Chińczyków, Japończycy stracili 700 ludzi (?)

Dnia 3 lipca jap. straż przednia zbliżyła się do Sajmatse, 10 klm. na południe od Sinosung, podczas gdy 2 kompanje i 2 szwadrony obsadziły dolinę rzeki Najdigho w obwodzie Tasziczao, 60 klm. na południowy wschód od Mukdenu. Po walce ogniowej mały oddział ros. obsadził znów prawy brzeg rzeki, przyczem 1 kozak odniósł rany. Jap. straże znajdują się bardzo blisko wąwozu Dalin. Główne siły wojenne nieprzyjaciela znajdują się w wąwozie Fenszulin.

W dniu 5 i 6 lipca w okolicy Tasziczao nie było deszczu.

Z Portu Artura.

Czifu 7 lipca. (Reuter.) Według wiadomości ze źródeł chińskich dnia 4 lipca odbyła się wielka walka na pagórkach południowo-wschodnich od Portu Artura. Rosjanie mieli 100 zabitych i 50 rannych. Do zabrania rannych i zabitych użyto Chińczyków. Japończycy, którzy obsadzili łańcuch pagórków koło Portu Artura, cofają obecnie swoje siły wojenne na wschodnią część półwyspu. Zamierzają oni widocznie maszerować na obóz marynarki, znajdujący się w głównym wąwozie, wiodącym do Portu Artura. Sądzą, że los twierdzy zależy od zdobycia tej pozycji, obsadzonej przez 20.000 Rosjan.

Raport Skrydłowa.

Petersburg 8 lipca. Telegram Skrydłowa do cara z dnia 5 bm. donosi: Flotyla torpedowców pod komendą kapitana bar. Raadena została wysłana na rekonesans do portu Gensan. Rekonesans wykazał, że w porcie nie ma nieprzyjacielskich okrętów wojennych, znajdowały się tam tylko okręty handlowe, które zostały niezwłocznie spalone. Po wysadzeniu załogi na ląd, zostało zniszczonych kilka okrętów transportowych, które znajdowały się koło wybrzeża. Zauważono, że na wybrzeżu i w dzielnicy jap. zgromadzili się szybko żołnierze japońscy i zaczęli ostrzeliwać ros. torpedowce, które odpowiedziały ogniem i zmusiły Japończyków do odwrotu. Torpedowce zapaliły następnie koszary granatami. Nie mieliśmy żadnych strat. Dywizja krążowników, która wywiesiła flagę wiceadmirała Bezobrazowa, przeszła dnia 1 lipca o godzinie 6-ej wieczorem przez cieśninę koreańską i natrafiła na 7 wielkich okrętów nieprzyjacielskich, jak się zdaje 4 krążowce i 3 pancerniki i jeden albo dwa torpedowce. Nasza eskadra natychmiast zawróciła, a nieprzyjaciel rozpoczął pościg i otworzył ogień, który jednakże był bez skutku. — O godz. 8-ej wieczorem zjawiło się przed naszą eskadrą 11 torpedowców nieprzyjacielskich i rozpoczęło atak, jednakże bez powodzenia. Wiceadmirał Bezobrazow przypuszcza, że ogień nasz zniszczył jeden albo dwa torpedowce.

Nad ranem dnia następnego nie było już wi-

dać nieprzyjaciela. Nie mieliśmy żadnych strat a nasze okręty są nieuszkodzone.

Krążowniki ujęły na morzu Japońskiem okręt angielski „Heltenhan" o pojemności 600 ton i zawlozły go d. 4 lipca do Władywostoku. Zawiera on transport trawersów żelaznych i drzewa, przeznaczony dla budowy linji kolejowej Seul-Fuzan.

Okręty angielskie na dalekim Wschodzie.

Tientsin 8 lipca. (Reuter.) Angielska kanonierka „Espiegle" wyjechała z Niuczwang do Czengwangtau, mimo protestu Rosjan przeciw zatrzymaniu się tamże kanonierki. Ros. kanonierka nadeszła do ujścia Liao, aby — jak sądzą — uniemożliwić przejazd „Espiegle".

Wejhajwej 8 lipca. (Reuter.) Znajdująca się tutaj angielska eskadra złożona z 4 pancerników, 4 krążowników, 1 okrętu awizowego i 1 torpedowca, wyjechała nagle wczoraj wieczorem w niewiadomym kierunku.

Depesze nocne.

Oblężenie Portu Artura.

Czifu 9 lipca. (Reuter.) Chińczyk uważany za wiarygodnego, który przybył ze wschodniego wybrzeża Liaotung, opowiada, że jap. dywizja dotarła dnia 5 lipca do góry Takuszan, której szczyt jest oddalony mniej niż trzy mile od Portu Artura. Na północ od Portu Artura odłączyła się ta dywizja od drugiej dywizji i pomaszerowała przez góry. Druga dywizja natomiast pomaszerowała wzdłuż drogi w kierunku obozu marynarki. Obozu tego nie będą mogli Rosjanie utrzymać, jeżeli jap. dywizja zajmie górę Takuszan.

Fort 16-ty został przez Japończyków zdobyty.

Wiedeń 9 lipca. (Tel. wł.). Wszystkie poważne dzienniki wiedeńskie w swoich artykułach wojennych piszą, że od chwili, gdy Japończycy zajęli góry Takuszan, los Portu Artura jest rostrzygnięty. Po wyprowadzeniu bowiem na nią dział oblężniczych, będą mogli zniszczyć t. zw. obóz marynarki, będący kluczem do Portu Artura.

(Powtarza się zatem historja z przed lat 10. [illegible] tedy w r. 1894 Japończycy zdobyli Port Artura w tenże sposób, że po zajęciu góry Takus[illegible] zbombardowali obóz marynarki i tą drogą we[illegible] do twierdzy. Wprawdzie wtedy szańce chińs[illegible] były słabsze od dzisiejszych, ale też Japończycy mieli wtedy tylko 36 dział mniejszego kalibru, a obecnie rozporządzają przeszło 150 ciężkiemi działami oblężniczemi. *Przyp. Red.*)

Raport Sacharowa.

Petersburg 9-go lipca. (Oficjalnie). Telegram Sacharowa do sztabu jeneralnego z d. 7 b. m. donosi: Wczoraj o 7 rano zjawiły się nieprzyjacielska konnica i piechota na północ od Siuneczen. Oddział jap. konnicy, złożony z 5 szwadronów, ruszył ku miejscowości Lusznikhe, Czuczlatun i Nuntiatun. O godz. 5 rano wymaszerował oddział jap. złożony z 3 batalionów w okolicę górzystą na wschód od linji kolejowej przez Sifantan, Likiatun, Nauhai i Cziunfuntsa. Pułkownik Zapolski powstrzymał marsz Japończyków aż do godziny 10 rano, dopóki nieprzyjaciel nie obszedł jego lewego skrzydła i nie zmusił go do cofania się. Komendant oddziału, który od godz. 6 rano słyszał ogień karabinowy z gór, wysłał najpierw jedną kompanję i oddział strzelców w kierunku strzałów ku Siaoghetsa, a następnie sam udał się na południe z zamiarem maszerowania na Siaoghetsa.

Podczas tego udało się nieprzyjacielowi, idącemu z południa wzdłuż linji kolejowej, obsadzić wzgórza koło Tasfapu na prawym brzegu rzeki Kho w pobliżu linji kolejowej, jednym batalionem piechoty i 4 szwadronami konnicy. Oprócz tego nieprzyjaciel ustawił na drodze prowadzącej przez wzgórza dwie kompanje i 4 szwadrony. Jap. przedsięwzięli o godzinie 6 rano marsz od Szandzoony przez dolinę rzeki Czinlinho ku Lianhuwo, t. j. 12 klm. na południowy wschód od Kajczu. Ros. kompanja, która broniła pozycji od Liadianio, musiała cofnąć się przed naporem nieprzyjaciela. Komendant i 2 oficerowie odnieśli rany.

Dnia 6 wieczorem Japończycy w sile 3 batalionów z artylerją zajęli stanowisko za Nanghai i Cziunfunza i wysunęli swoje przednie straże pomiędzy Uilimpu i Siaokedza. Obie wyżej wymienione miejscowości zostały równocześnie przez Japończyków opróżnione.

Straty, jakie ponieśliśmy dnia 6 nie są dotąd stwierdzone. Pewnem jest, że porucznicy: Jagonin i Kumenecki odnieśli rany, a 15 żołnierzy po części padło, po części odniosło rany.

Ogółem zauważono, że dnia 6 nieprzyjaciel przeszedł na froncie do ofenzywy. Wojska wywiadowcze stwierdziły, że nieprzyjacielskie kolumny maszerują od Siuczetszen na północ wzdłuż linji kolejowej i dalej na wschód, w sile jednej dywizji piechoty, 2 pułków konnicy i 60 dział.

Dnia 7 rano odkryto w okolicy Siakesa, wielki nieprzyjacielski obóz. Nieprzyjaciel posuwał się naprzód koło linji kolejowej i zajął o godz. 8 rano wzgórza koło Waotsiedzija. Nasze straże przednie staczają potyczki z małymi oddziałami nieprzyjacielskich straży przednich. Porucznik Buliga, którego d. 3 koło Nauhaj otoczyli nieprzyjaciele, powrócił. W obrębie mojego rejonu deszcz już nie pada.

Odwrót Kuropatkina?

Londyn 9 lipca. (Tel. wł.) Dzienniki podają, że powtarzające się ciągle w ostatnich dniach silne parcie straży przednich rosyjskich na linję operacyjną japońską, ma na celu maskowanie i krycie odwrotu Kuropatkina ku północy. Mianowicie Kuropatkin chce się cofnąć przez Mukden do Charbina.

Jenerał Kuroki.

Londyn 9 lipca. (Tel. wł.) Z Tokio telegrafują, że jenerał Kuroki od kilku dni jest chory, nie chce jednak złożyć komendy i sam kieruje operacjami. Od czasu do czasu każe się w lektyce nieść na front wojsk. Rad lekarzy nie słucha.

Petersburg 9 lipca. (Tel. wł.) Pisma ros. podają, że jen. Kuroki jest przygnębiony z powodu zamianowania Oyamy głównodowodzącym wojskami japońskiemi, gdyż spodziewał się, że naczelne dowództwo jemu zostanie powierzone.

Zdaje się, że pisma ros. chcą wywołać między Kurokim a Oyamą stosunki podobne do tych, jakie panują między Aleksiejewem a Kuropatkinem.

Demonstracje przeciw Kamimurze.

Petersburg 8 lipca. (Tel. wł.) *Now. Wrem.* donosi z Tokio, że odbyły się tam gwałtowne demonstracje ludności przeciw admirałowi Kamimurze na wiadomość, że eskadra władywostocka uszła mu po raz drugi. Tłumy obrzuciły dom Kamimury kamieniami. Rodzina Kamimury ratowała się ucieczką. Dom zniszczono.

Cenzura japońska.

Tokio 9 lipca. Na terenie wojennym prowadzą się obecnie bardzo ważne operacje. Rządowi udaje się utrzymać tajemnicę. Od czasu zajęcia Dalnego rząd nie puszcza żadnej wiadomości o oblężeniu Portu Artura. Wiadomości z chińskich źródeł, nie mające ze sobą związku, dostają się wprawdzie do Japonji, ale rząd nie przepuszcza ich zagranicę.— Przy armiach japońskich nie ma ani jednego obcokrajowca, a korespondenci wojenni i *attaché* wojskowi, są bardzo skrępowani.

Stanowisko Niemiec.

Tokio 9 lipca. (Reuter.) Pogłoski, że Rosjanie używają portu w Kiauczau jako przytułku dla swoich okrętów, nie biorą tu na serjo. Dzisiaj pojawiło się urzędowe oświadczenie, wyrażające przekonanie rządu japońskiego, że Niemcy dochowają neutralności.

„Espiegle".

Londyn 9-go lipca. (Tel. wł.) Pojawienie się angielskiego okrętu „Espiegle" w Inkau zrobiło wielkie wrażenie. Rosjanie sądzili, że Anglicy chcą zająć ten port i dlatego bronili wpłynięcia do przystani.

Gdy następnego dnia okręt angielski odpłynął otrzymawszy telegraficznie rozkaz admirała angielskiego, popłynęła za nim rosyjska kanonierka z zamiarem wydania mu bitwy, jeśliby wpłynął do ujścia rzeki Liao.

Zdaje się jednak, że Anglja będzie musiała ponownie wysłać do Inkau swoje okręty dla obrony swoich poddanych w Niuczwang na wypadek opuszczenia tegoż przez Rosjan.

TELEGRAMY.

Strejk w Borysławiu.

Borysław 8 lipca. Wczoraj popołudniu wybuchł tu strejk robotników naftowych o tyle niespodziewanie, że decyzja w sprawie rokowań między robotnikami a pracodawcami, miała nastąpić dopiero wczoraj wieczorem. Strejk rozpoczęło około 2000 robotników galicyjskiego Karpackiego Tow. naftowego i 60 robotników firmy Frennda, którzy natychmiast rozbiegli się po całym Borysławiu i okolicy, nakłaniając innych do zaprzestania pracy. — Z obawy rozruchów zarządziła władza polityczna odpowiednie środki ostrożności.

Mianowania.

Wiedeń 9 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz mianował geologa w ces. rosyjskim Instytucie geologicznym Józefa Marjana Morozowicza zwyczajnym profesorem mineralogji w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zmiany w armji.

Wiedeń 9 lipca. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza przejście w stan spoczynku komendanta miasta Wiednia, feldmarszałka porucznika Eryka Engla, przy równoczesnem nadaniu mu charakteru jenerała konnicy i godności tajnego radcy. Następcą jego, na stanowisku komendanta miasta Wiednia mianowany polny marszałek porucz. Józef Freund, komendant dywizji konnicy w Stanisławowie, zaś następcą tego jenerał major Nachocki. Cesarz wystosował odręczne pismo do komendanta II korpusu armji jenerała broni Uexkülla z okazji 50-letniego jubileuszu jego służby.

Sejm węgierski.

Budapeszt 9 lipca. Sejm węgierski po przemowach hr. Tiszy i Apponyiego przyjął budżet, jako podstawę do dyskusji szczegółowej. Dalszy ciąg dyskusji dzisiaj.

Loubet i Waldeck-Rousseau.

Paryż 9 lipca. Prezydent Loubet odwiedził b. prezydenta ministrów Waldecka Rousseau konferował z nim dłuższy czas.

Kongregacje francuskie.

Paryż 9 lipca. Dziennik urzędowy ogłosi dzisiaj rozporządzenie o zamknięciu szkół kongregacyjnych. Według tego rozporządzenia, ustawa o zniesieniu szkół kongregacyjnych ma wejść zaraz w życie tylko w tych miejscowościach, gdzie szkoły kongregacyjne mogą być zaraz zastąpione przez świeckie.

Jadowita Chartreusa.

Paryż 9 lipca. W Izbie przedłożył deputow. Collin referat o wynikach komisji śledczej w sprawie Kartuzów.

Włosi przeciwko Niemcom.

Trydent 8 lipca. Wczoraj wieczorem z powodu zajść w Uniwersytecie insbruckim przyszło tu do demonstracyj przeciw Niemcom. Policja i żandarmerja rozproszyły demonstrantów.

Lwów 8 lipca. (Tel. pryw.). W sali stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda" odbył się wczoraj wieczorem poufny wiec młodzieży akademickiej, na którym uchwalono protest przeciw noweli do ustawy kolonizacyjnej przyjętej przed kilku dniami w Sejmie ruskim.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 8 go lipca — (Giełda pop.). — Godzina 6 — Marki 117·88 Renta majowa 99·50, Węg. renta koronowa 97·15, Akcje austr. zakładu kredyt. 641·75, Akcje węg. 748·50, Akcje Anglobanku 279·80, Akcje Uniobanku 516·50 Akcje Länderbanku 427·50, Akcje kolei państ. 637·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 488·—, Akcje tytoniowe 347·50, Akcje Alpiny 427·25 Losy tureckie 128·50, Rubl e 253·—.

Cukier (spok.) 21·85, — spirytus (słaby) 46·60, — nafta niezmieniona.

Berlin 8-go lipca. — (Giełda wiecz.). — Austryackie Akcje kredytowe 200·60, Towarzystwo dyskontowe 188·75.

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.